

Czy ORP „Orzeł” zatopił Estonię?

Jerzy Łubach

Któż w Polsce nie zna historii słynnego okrętu podwodnego, który brawurowo uciekł z Tallina, przedarł się do Wielkiej Brytanii, dzielnie walczył i zaginął bez wieści podczas kolejnej misji bojowej? Poświęcono mu nawet film fabularny zrealizowany w 1958 r. przez znakomitego fachowca Leonarda Buczkowskiego, często i dziś przypomniany przez polskie kanały telewizyjne. Cieszy się on renomą solidnego, bo opartego także na relacjach marynarzy „Orła”.

A jednak w ostatnich latach pojawiły się różne wątpliwości dotyczące właśnie owej początkowej części odysei okrętu. Po pierwsze: nie tyle wyszła na jaw, ile została szerzej upowszechniona niezbyt budująca historia ówczesnego dowódcy „Orła”, dotychczas podawana w złagodzonej formie, by nie zaszkodzić patriotycznemu mitowi. Nawiasem mówiąc, przypomina to przedstawianie jako dowódcę obrony Westerplatte mjr. Henryka Sucharskiego zamiast rzeczywistego bohatera kpt. Franciszka Dąbrowskiego. Swoją cegiełkę do budowy mitu kosztem prawdy dołożyli polscy filmowcy – w tym wypadku reżyser Stanisław Różewicz, twórca filmu „Westerplatte” (1960 r.).

Zwróćmy uwagę na tytuły i stylistykę obu filmów, zrealizowanych w podobnym czasie: „Orzeł” i „Westerplatte” – tak po prostu. Zarówno pozbawione ozdobników tytuły, jak i prawie dokumentalna faktura zdjęć i sposób gry aktorskiej zostały zastosowane w celu przekonania widzów, że nie oglądają podkoloryzowanej wersji obrosłych mitami zdarzeń, ale są świadkami drobiazgowej rekonstrukcji prawdziwych faktów.

Nic by w tym nie było złego, gdyby... fakty te były prawdziwe, tymczasem oba te świetnie zrobione filmy w kluczowych szczegółach wprowadzają widzów w błąd. I to z wielką szkodą dla przedstawianych heroicznych zmagania, bo gdy się potem nagle dowiadujemy, że to wcale nie ten, co na ekranie, był dowódcą obrony Westerplatte, to można zwątpić w rzetelność przedstawienia także wszystkich innych ukazanych na ekranie zdarzeń...

Gdy mowa o historii „Orła”, zawsze pojawia się pytanie: dlaczego wpłynął do portu w Tallinie? Filmowa odpowiedź jest prosta – dowódca, komandor Henryk Kłoczowski zachorował i trzeba było wysadzić go na brzeg w neutralnym państwie, a Estonia... No właśnie, Estonia wcale nie była najbliższą, ale nie to jest istotne. Ważne jest to, co odkryłem wspólnie z moją estońską koleżanką Katrin Laur, zbierając materiały do filmu dokumentalnego o tallińskim epizodzie „Orła”. Otóż wszystko było nie tak, jak dotychczas przedstawiano, a w dodatku

ucieczka polskiego okrętu mogła wywrzeć niespodziewanie istotny wpływ na znaczące decyzje polityczne w tym regionie.

Ordery i wspólna walka

A oto fakty. Dowódca „Orła”, nadzorujący jego budowę w holenderskiej stoczni, świetny podwodnik, już kilka godzin po niemieckiej napaści na Polskę 1 września zaczął wykazywać wyraźne oznaki załamania psychicznego, pokrywanego przez rzekomą chorobę żołądka. Młodszy oficerowie, z zastępcą komandora kpt. Grudzińskim na czele, wręcz stwierdzali później, że zwyczajnie stchórzył, unikając walki i wbrew rozkazom dowództwa polskiej Marynarki Wojennej wyprowadzając „Orła” w sektor, w którym nie było okrętów niemieckich.

Współcześni badacze przypominają aferę z udziałem Kłoczковского, która miała miejsce w Holandii półtora roku przed wybuchem wojny, kiedy to przyłapano go z prostytutką. Wyraża się przypuszczenie, że mogła ona być niemiecką agentką, co pozwoliło potem Niemcom szantażować dowódcę „Orła”. Niektórzy z przedwojennych znajomych Kłoczковского wspominają, że niespodziewanie zaczął on z uznaniem wyrażać się o Hitlerze i mocy jego armii. Gzy na pewno jednak była owa pani agentką niemiecką?

Po kilku dniach „choroby” komandor Kłoczkowski decyduje się zejść na ląd w celu leczenia w jakimś neutralnym kraju i wybiera Tallin, motywując to dobrymi stosunkami z Estończykami z dawnych lat. Nie było to zapewne wymysłem, gdyż – o czym się za czasów komuny nie wspominało – stosunki między II RP a Estonią były przed wojną bardzo ciepłe. Marszałek Piłsudski doskonale znał i cenił tamtejszego „Naczelnika”, gen. Johana Laidonera, żonatego z Polką, wilnianką Marią z Kruszewskich. W 1920 r. wspólnie obronili przed bolszewikami niepodległość Łotwy. Gościł go Piłsudski w Warszawie w 1928 r. i odznaczył Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wielu oficerów estońskich na mocy ustaleń obu przywódców studiowało w Wyższej Szkole Wojskowej w Rembertowie, wynosząc stamtąd nie tylko znajomość polskiego, ale i szczerą sympatię do naszego kraju.

Laidoner całkowicie podzielał poglądy geopolityczne Piłsudskiego – w 1924 roku stłumił bunt inspirowany przez bolszewików, a w 1934 r. pucz faszystowski, zaprowadzając rządy wojskowe podobne nieco do naszej sanacji. Na polecenie Marszałka w tymże 1934 r. odwiedził generała (po estońsku Kindrel – gdy używa się tam tego określenia, wiadomo że mowa o Laidonerze) minister spraw zagranicznych Józef Beck. Sam Laidoner natomiast złożył kolejną wizytę w Warszawie w bardzo ciekawym momencie, a mianowicie w kwietniu 1939 r. Rozmowy polityczne zwińczyło udekorowanie go przez prezydenta Mościckiego najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego.

Pościg, którego nie było

Tak więc do portu takiej przyjaznej nam Estonii wpływa ORP „Orzeł”. Tyle że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy sytuacja polityczna się zmieniła. Oczywiście, poza sygnatariuszami nikt nie znał tajnych punktów paktu Ribbentrop-Mołotow, jednak przypomnieć należy, że dotyczył on nie tylko wspólnego niemiecko-sowieckiego rozbioru Polski, ale i podziału stref wpływów w Europie Wschodniej. A zgodnie z owym podziałem Estonia miała się znaleźć w strefie sowieckiej...

Tymczasem w filmie Buczkowskiego i peerelowskiej pseudohistoriografii przetrzymanie „Orła” w Tallinie ponad 24 godziny, co poskutkowało jego internowaniem, było rzekomo intrygą niemiecką. Jakim cudem? I dlaczego w tej sytuacji udała się brawurowa ucieczka, wbrew rzekomym próbom pościgu i ostrzału z estońskiej strony – którego w istocie nie było?!

Według wersji estońskiej, którą powoli wygrzebujemy z przetrzebionych przez Sowietów archiwów, ucieczkę polskiego okrętu przygotował po cichu sam Kindrel Laidoner. To na jego polecenie opieszale prowadzono proces rozbrajania „Orła”, odwracając go przy tym dziobem do wyjścia z portu pod pozorem wydobywania torped z tylnej części. W noc ucieczki w całym porcie z powodu nieznanego „awarii” wysiadło oświetlenie, a dwaj pilnujący okrętu estońscy marynarze bez oporu pozwolili się polskim marynarzom rozbroić i zabrać na pokład.

W niektórych opowieściach polskich autorów „Orzeł” wypływa pod ostrzałem, natomiast w zachowanych relacjach załogi estońskiej baterii mowa o... wzajemnym przyjaznym wymachiwaniu rękami! Baterie bowiem otrzymały z dowództwa zakaz otwarcia ognia do uciekającego okrętu. Dwaj porwani Estończycy byli przez załogę traktowani wręcz serdecznie. Wysadzono ich na ląd przy pierwszej okazji, na Gotlandii, wyposażając w żywność, solidną porcję spirytusu, po 50 dol. na głowę oraz list do Laidonera, ponoć z przeprosinami za przysporzenie mu przez ucieczkę „Orła” kłopotów.

Co prawda nic nie wiadomo, by uwolnieni estońscy żołnierze przekazali owo pismo Kindrelowi, bo chyba w ogóle do ojczyzny nie wrócili, zapewne właśnie z powodu owych przewidzianych przez Polaków „kłopotów”, które na Estonię istotnie niemal natychmiast spadły. Ustami Mołotowa Związek Sowiecki zakomunikował bowiem władzom estońskim, że skoro same nie potrafią zadbać o bezpieczeństwo kraju, czego dowodem było właśnie wypuszczenie obcego internowanego okrętu, to Sowieci chętnie „pomogą” po przez wprowadzenie do Estonii „ograniczonego kontyngentu” Armii Czerwonej. Tym sposobem wymknięcie się z Tallina „Orła” stało się dla Stalina dogodnym pretekstem do przyspieszenia wcielenia państw bałtyckich do „wspólnoty

socjalistycznych republik sowieckich” zgodnie z tajnymi punktami paktu Ribbentrop-Mołotow.

Tuż przed najazdem

Zwróćmy przy tym uwagę na fakt, który w filmie o dziejach „Orła” został oczywiście pominięty – datę ucieczki polskiego okrętu. A jest to data znamienna – noc z 17 na 18 września 1939 r., czyli już po pierwszym dniu sowieckiej napaści na Polskę.. Być może był to ostatni moment, gdy Estończycy mogli zaryzykować przymknięcie oka na taką próbę. Wprawdzie Ambasada RP w Tallinie przetrwała jeszcze niemal rok, aż do całkowitego wchłonięcia Estonii przez Sowieców, ale w obliczu wprowadzenia na terytorium tego kraju już 30 września 25 tys. sowieckich bojców faktycznie działała na ziemi okupowanej.

Ciekawy jest jednocześnie fakt, że ambasada ignorowała starania Kłoczkowskiego, który domagał się, by go wysłano do Wielkiej Brytanii. Domniemany winowajca całej afery Kłoczkowski „wyleczył się” bowiem, lecz nadal pozostawał w Tallinie. Po aneksji Estonii został przez Sowieców aresztowany i trafił do obozu w Kozielsku, ale jakoś dziwnym trafem ani nie skończył jak obozowi koledzy w katyńskim lesie ani w syberyjskim gułagu, jak Kindrel Laidoner, także uwięziony przez Rosjan za swoje „zbrodnie”.

Dalsze losy komandora nie są całkiem jasne – ponoć w obozie był bojkotowany za wyrażane prosowieckie, a nie proniemieckie sympatie, ale czy podobnie jak renegaci typu Berlinga trafił do podmoskiewskiej „willi obfitości”, w której Sowieci szykowali kadry wiernego sobie przyszłego aparatu wojskowego komunistycznej Polski – nie wiadomo. Trafił za to wkrótce potem dzięki amnestii do armii Andersa.

Tu jego sprawa nabrała gwałtownego przyspieszenia – nie musiał już się dopraszać wysłania do Anglii, bo wysłał go tam sam generał Anders. W Londynie komandor został skazany przez polski sąd wojskowy za zhańbienie munduru na degradację do stopnia szeregowego marynarza, wydalenie z Marynarki Wojennej oraz sześć lat więzienia po zakończeniu wojny – ten ostatni punkt wyroku nie został zrealizowany...

Dziś Estonia znowu jest wolnym państwem, od kilku lat jest też naszym sojusznikiem w NATO i znów łączą nas więzy przyjaźni. W Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku odsłonięto tablicę ku czci zamęzonego przez Sowieców generała Johana Laidonera (zmarł w 1953 r.), a w tallińskim porcie widnieje tablica upamiętniająca słynną ucieczkę „Orła”.

Jednak wiele kart naszej wspólnej historii nie zostało do końca wyjaśnionych i tym właśnie chcemy się zająć w polsko-estońskim filmie dokumentalnym. Opierając się na nowo ujawnianych dokumentach archiwalnych, spróbujemy nie tylko przeniknąć prawdziwe okoliczności internowania i ucieczki okrętu z Tallina i zagadkową w tym wszystkim rolę

komandora Kłoczkowskiego, ale także przypomnieć całkowicie u nas nieznane fakty związane z osobą Johana Laidonera, wielkiego przyjaciela Polski, który w mogile zbiorowej sowieckiego łagru spoczął obok polskich współtowarzyszy niewoli.

Autor jest reżyserem i niezależnym producentem filmowym, szefem Studia Filmowego KINIKON, autorem ponad 100 filmów dokumentalnych o tematyce dotyczącej historii, kultury, religii i sztuki.

„GPC”, 26.01.2017